

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na eży
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerzych kołach.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych dawnych dłużników upra-
szamy o wyrównanie zaległości chociażby w częściow-
wej spłacie. Czas też też najwyższy odnowić prenu-
meratę na rok bieżący.

Przyczyna braku nauczycieli.

Jest to prawie ogólną dziś zasadą, że jak czło-
wieka wynagradzają — tak go też i poważają. Co-
dzienna praktyka to stwierdza, albowiem inaczej
poważany, kto wczoraj był wikaryuszem — a inaczej
dziś, będąc proboszczem; inaczej kto adjunktem a
kto konsyliarzem.

Porównajmy więc wynagrodzenie nauczycieli
ludowych a łatwo nam z tego wyprowadzić odpowie-
dne wnioski. W tym celu uczynimy małe zestawienie
oparte na cyfrach. We wsi, położonej 2 do 3 mil od
najbliższego miasteczka pracuje nauczyciel ludowy,
pobierający rocznej pensyi 350 zlr. i używający wolne
pomieszkanie, które składa się z jednego lub dwóch
lichych pokoików i kuchenki, — sąsiedni budnik
kolejowy ma płacy 360 zlr., lepsze od nauczyciela
mieszkanie, ubiór na zimę i lato, a bardzo często nie
zły dochód z przyległych do kolei gruntów.

W miasteczkach IV. klasy płac, pobierają nau-
czyciele starsi 450 zlr., i 45 zlr. rocznie na pomieszka-
nie, gdy tymczasem egzekutor podatkowy ma rocznego
dochodu przeszło 700 zlr.

Można więc śmiało zapytać, jak społeczeństwo
i rząd krajowy cenią reprezentantów oświaty ludowej,
skoro ci materyalnie gorzej są uposażeni, aniżeli
służba najniższego rzędu.

Wzywanie do pracy i poświęceń na nic się nie
przyda, bo do apostołowania, połączonego z zupełnem
zaparciem się, nie wielu będzie miało ochotę. Isto-
tnie, kto wśród obecnych warunków jest nauczycie-
lem ludowym, ten niezastępowanie skazany na karę. Nie
wynagrodzony, bo mało ceniony; mało ceniony, bo lichy
wynagrodzony, — nie różni się niczem od pedagogów

greckich i rzymskich, rekrutowanych między niewolni-
kami, a nawet stoi o tyle gorzej, że pedagog pogański
był własnością pana — zaś pedagog XIX. wieku czuje,
że jest pod opieką ucywilizowanego państwa, które wy-
zyskuje jego zdrowie i siły, a za to darzy go głodem
i prześladowaniem.

Obecne nawoływania Rady Szkolnej krajowej—
ażebym Rady Szk. okręgowe i Rady powiatowe skła-
niały młodzież z ludności wiejskiej i małomiastecz-
kowej do studyów w seminariach nauczycielskich okażą się sta-
nowczo bezskuteczne, już choćby dla tego samego,
że nędza nauczycieli znana jest powszechnie.

Jeżeli kraj pragnie mieć dobrych nauczycieli,
to inną ku temu obrać drogę powinien! Na nic zda
się mnożenie seminariów, których utrzymanie poźre
bezwocnie znaczne sumy, na nic zdadzą się okólniki
polecające werbunek młodzieży, która w każdym in-
nym zawodzie lepsze i wdzięczniejsze znajdzie sta-
nowisko. Angażowanie młodzieży za pomocą „okólni-
ków“ jest bardzo niewłaściwe i wygląda podobnie, jak
nierzetelnej firmy, która za pomocą anonsów i agentów
poluje na łatwowiernych odbiorców. Manipulacya taka
długo trwać nie może, bo dzisiaj każdy dobrze myśli
o swej przyszłości, jaka gdzie czekać go będzie.

Koniecznością jest: *polepszenie płac i uregulowa-
nie stosunków nauczycielskich*, a powiększy się wkrótce
liczba wykształconych nauczycieli którym nie brak
chęci, by na tem pracować polu — a którzy jak już
powiedzieliśmy nie chcą zaciągać się pod sztandar nie-
uniknionej nędzy, a jeżeli to z nieświadomości uczy-
nili, natędy rozpatrzywszy się w tych smutnych stó-
sunkach, uciekają corychlej gdzieindziej.

Jeżeli Władze szkolne rzeczywiście uniknąć chcą
wzmagającej się rok rocznie nauczycielskiej dezercyi,
datującej się nie od dzisiaj, lecz od lat przeszło 20-tu
natenczas nie ma innej rady, jak polepszyć corychlej
byt nauczycielstwu i to w taki sposób, aby nauczy-
ciel wolny od ubocznych zajęć, całą siłę zawodowi
swemu poświęcił i rodzinę według miejscowych sto-
sunków przyzwoicie utrzymać zdołał (art. 55. ust. p.).

Uwagi o naszych stosunkach szkolnych.

(Dokończenie).

Nie dążenie do obniżenia inteligencji u nauczycielstwa, ale owszem staranie się, by też nigdy i nigdzie nie pozostawiała niczego do życzenia miejsce mieć powinno, a jeżeli nauczyciel ma należycie spełnić swe zadanie, to o okrojeniu wykształcenia jego i mowy być nie powinno, ale przeciwnie rozszerzyć by je należało. Przemawia zatem i ta okoliczność, iż w obecnych stosunkach zajmują samoistne posady, nie rzadko młodzieńcy z ukończonym 17-tym rokiem życia. Jakżeż możemy żądać od tego dziecka prawie, by ono pojęło należycie, jakie zadanie spełniać mu przychodzi, by ono zrozumiało doniosłość obowiązków swoich i postępowania? Czyż może ono zrozumieć dokładnie, że obejmując niezawisłe stanowisko, przyjmuje na siebie wielką, bardzo wielką odpowiedzialność, nie tylko za siebie, ale i za dziatwę pieczy jego powierzona? Ambicyi jego stało się zadość, zajmuje stanowisko samoistne, pracuje sam na siebie, ale i dziwić się nie można, gdy taki młodzieniaszek źle zrozumie tę niezależność i czasem błądzi. Wszakżeż żądamy, by w instytucjach finansowych stanowiska odpowiedzialne zajmowali ludzie wypróbowani, po dłuższej praktyce; żądamy, by ich należycie wynagradzano, by wolni byli od pokus. bo tu rozchodzi się o pieniądze: a czyż wychowanie przyszłego pokolenia mniejszą ma wartość od znikomej mamony? A jakżeż pochopnie potępia społeczeństwo niewinne a może i karygodne błędy tych młodzieńców, obryzgując błotem cały stan nauczycielski, że przypomnę tylko

wystąpienie znakomitego szermierza pióra p. Biernackiego w skutek fatalnego wypadku w pewnej szkole. Nie zwrócono się przeciw panującemu systemowi, ale przeciw nauczycielstwu. Pobłażliwość w niejednym wypadku, który tłumaczyć może wiek młody jest wskazana, ale też z drugiej strony trzeba się starać o to, by tej pobłażliwości nie potrzeba w szerokich ramach zastosowywać. Obsadzanie też posad samoistnych młodzieńcami w wieku od 17-tu do 20-tu lat choćby i z klasyfikacją miejsca mieć nie powinno.

Jak w innych zawodach, tak i w nauczycielskim, powinien kandydat przejść kilkuletnią praktykę pod okiem starszego nauczyciela, a dopiero po takiej praktyce zająć posadę samoistną. „Gdzież mają jednak praktykować ci kandydaci, gdy liczba szkół więcejklasowych w naszym kraju jest stosunkowo tak mała, a wreszcie, jak można absorbować siły nauczycielskie w ten sposób, gdy tyle szkół pustkami stoi, a tyle gmin szkół wcale nie posiada?” zawoła może niejeden. Że ilość szkół więcejklasowych jest mała, jest to złe, które ustąpić powinno, bo kto tylko zna cokolwiek stosunki kraju naszego, ten wie, że szkoły jednoklasowe tylko w małych wyjątkach miejsce mieć mogą, przeważać powinny szkoły dwu i trzyklasowe, a że ich nie ma, ha, to chyba nie wina nas nauczycieli. Również nie naszą winą, że szkoły pustkami stoją i że gminy szkół nie posiadają, a lekarstwo na to każdemu jest dobrze znane, cóż kiedy jedni z umysłu, drudzy z nieświadomości a inni jeszcze z nieśmiałości wszystkie inne przyczyny wyszukują, aby tylko prawdziwą zasłonić.

Istnieją też u nas stosunki, które nigdzie w ta-

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

II

Jasny i pogodny dzień zaświtał ponad Krakowem. Choć wczesna jeszcze była godzina, ludność wyroiła się jak pszczoły z ula. Na ulicach, po placach, w ogrodach, na plantach snuły się całe procesy ożywionych tchem wiosny kobiet, mężczyzn, starców i dzieci. W powietrzu unosiła się woń, płynąca z kwiatów, z świeżo rozwitych liści, drzew i trawy. Lekki poranny wietrzyk roznosił ją z krakowskich błoni, z okolicznych wiosek, z nad Wisły aż w głąb miasta i w głąb mieszkań ludzkich.

Wiosna! Wiosna!

Zdawało ci się, że słyszysz ten okrzyk radosny, ulatujący w powietrzu, niby hymn śpiewany dobrotliwemu bóstwu przez ludzi, ptaki i kwiaty; że fala jego mięsza się z falą woni i z falą światła, złączącego ziemię; że drga on na kropkach rosy, iskrzącej się dyamentami na gałęziach i łodyżkach roślin; że rozdźwięczona nim cała natura.

Wiosna! Wiosna!

Widziałeś ją na twarzach dzieci, tryskających weselem, śmiejących się w głos, jak srebrne dzwonki, biegnących w swawolnych podskokach, jak polne koniki — na twarzach matek i ojców, biorących żywy udział w tem weselu dziatwy — na twarzach starców, łagodnie i słodko spoglądających na tę niewinną uciechę młodzieży. Postaci nawet, pracą, nędzą i chorobą schylone, smutne zwykle i obojętne, trwożliwym a ciężkim krokiem w milczeniu przesuwające się pośród tłumów gwarem rozkołysanych — dziś krzepko jakoś wyprężają się w górę, pierś zapadła podnosi się głębszym oddechem, w oczach zamgłonych zawsze i omdlewających widać iskiereki jakieś i błyski, twarz pergaminowa i bezkrwista, pomarszczona i sucha, jak gąbka wyciśnięta z cieczy, zabarwiła się naraz dawno niewidzianym rumieńcem...

Wiosna! Wiosna!

Czarodziejka ta zapukała również do zimnych mieszkań studenckich i w jednej chwili rój młodych sokółków wyleciał na słońce. Widziałeś ich teraz, jak pojedynczo lub w małych gromadkach mierzonym krokiem przechadzali się pod baldachimem kasztanów z książką lub zeszytem w reku, z oczami zatopionymi w czarnych literkach. Wokoło rozlegają się krzyki

kim stopniu nie występują. Pomijając już, iż zasady nauczycielskie zajmują osoby bez żadnej kwalifikacyi, ale i między kwalifikowanymi nauczycielami zachodzi, co do wykształcenia częstokroć znaczna różnica. Nie biorę już w rachubę tego, iż jeden gorliwiej pracuje nad dalszem własnem kształceniem się, jak drugi i temsamem go przewyższa, bo to zdarza się we wszystkich zawodach, ale mam tu na myśli zakres wymagań od uczniów wstępujących do seminarjów nauczycielskich. Otóż, aby zostać uczniem seminarjum nauczycielskiego, dosyć mieć ukończoną szkołę ludową, zdarzają się jednak wypadki, że uczniowie szkół średnich z II. III. i IV. klasy z rozmaitych powodów przerzucają się do seminarjów. Materiał więc w seminarjach jest tak różnorodny, że choć wszyscy jedną i tę samą kwalifikację posiadają, co do stopnia wykształcenia swego różnić się muszą, a różnica ta, jeżeli w seminarjach nie tak dobitnie występuje, daje się odczuwać w późniejszym życiu. Że do przyswojenia sobie wiadomości podawanych w seminarjach nauczycielskich, do należytego korzystania z nauk tamże podawanych, ukończona szkoła ludowa jest nie wystarczająca, każdy nieuprzedzony przyznać musi, przyzna też każdy, kto prawdziwej i rzetelnej oświaty pragnie, iż zakres nauk w seminarjach nie ograniczyć, ale owszem rozszerzyć by należało, to też jedyną radą na to byłoby, by do seminarjum wymagano ukończonej niższej szkoły średniej. Dziwna zaiste, że profesorowie seminarjów nie podnoszą nigdy tej sprawy, która według mego zdania jest nie małej wagi, a i teraz nawet w czasie zjazdu sprawy tej, o ile mi się zdaje wcale nie pod-

o śmiechu puste rozbawionej dziatwy, urwane zwrotki skocznych piosenek, nucone przez nianki i piastunki, rozmowy spacerowiczów hałaśliwe i haotyczne — wszystko drżało aż od nadmiaru uciechy serdecznej — oni jedni tylko nie łączyli się z tym chórem. Gdyś mijał ich, nie odwrócili na ciebie twarzy, ale jak pszczoły szemrząc całą duszą wpijali się w te pomięte kartki. Czasami tylko, jakby dla wytchnienia, ten i ów podniósł głowę, w piersi świeże i wonne powietrze wciągnął i znów opuszczał wzrok na papier. I serce ci się radowało, patrząc, jak ta młodzież, zaledwie żyć zaczawszy, tak pracowita już i w pracy nieznużona. Choć krew gorąca chce ją unieść w wir życia, choć głosy rozkosznych pokus wabią i nęcają ją do zabawy — ona umie już zarzucić wędzidła na gwałtowne chęci i umie poświęcić się... dla idei.

Adam i Bolesław ukazali się właśnie na plantach.

— Adaś Grodowski idzie z Bolkiem Marczyńskim! — odezwały się pojedyncze głosy w studenckich gromadkach i ruch się zrobił między młodą drużyną. Znajomi ściskali im dłonie, koledzy zaś poczęli zbiegać się i otaczać ich kołem, dopytując, dokąd idą.

— Nad Wisłę, nad Wisłę! — zawołał Adam widokiem towarzyszków nagle, błyskawicznie prawie zmieniony do niepoznania, ożywiony nad wyraz. —

noszono. Czyżby dziwnym trafem uczniowie ze szkół ludowych byli tak utalentowani, iż wyrównują w naukach kolegom swym z 2-giej 3-ciej, a nawet 4-tej klasy szkoły średniej? Ośmielam się wątpić, a raczej wierzę, że wyższa polityka nakazuje milczenie w tej sprawie. Prawda, że gdyby wymagania te stały się normą, opadła by liczba uczniów w seminarjach nauczycielskich, a ogólne zapatrywanie wskazuje na to, by za jaką bądź cenę (naturalnie tylko nie za tę, która jedynie do celu doprowadzić może t. j. uregulowanie stosunków prawnych stanu nauczycielskiego, według słuszności i sprawiedliwości) dostarczyć krajowi jak największej liczby nauczycieli. Lecz jeżeli pragniemy mieć nauczycieli z powołania, miłujących prawdziwie i szczerze swój zawód, a o czem tyle lubimy mówić i pisać, to powinniśmy ułatwiać dostęp do tego zawodu nie systematycznym obniżaniem wymagań, lecz na seryo pomyśleć o rzetelnej poprawie stosunków. Wszak nie tajną jest rzeczą, że seminarja dostarczają kandydatów do każdego innego zawodu, a w małej tylko części do zawodu nauczycielskiego, cóż więc pomogą i najdalej idące ułatwienia, co pomogą nowe seminarja, gdy szkolnictwo ludowe z tego wszystkiego, albo żadnej, albo małą korzyść odnosi.

Jak już wyżej wspomniałem głoszą niektórzy, iż z mniejszą inteligencją u nauczycieli ludowych, zmniejszą się także ich wymagania, i z rozpaczą nawołują, że oświata zrujnuje lud, że kraj czeka kij żebraczy z powodu tej oświaty, a dodać muszę, iż ci którzy pragną, by szkoła nie podnosiła ludu, lecz owszem, by przedstawiciel szkoły t. j. nauczyciel pod względem wykształcenia nie różnił się wcale od ota-

Hej! za mną, kto nogi tylko ma zdrowe. Pogoda cudowna; ciepła, słońca powietrza tyle, że aż serce rośnie i dusza się rozplywa.

— Idziemy z tobą — odrzyknęła wiara i kilkunastu młodzieńców ruszyło za Marczyńskim i Grodowskim z książkami pod pachą, nucąc sobie do taktu jakąś piosnkę studencką.

W chwil kilka cała gromadka stała już u przwozu, tłocząc się na galar, by na nim przewieść się na drugi brzeg Wisły. Odbito od brzegu i galar senym ruchem posuwał się po rozkołysanej fali, w której migotliwym drzeniem przelatowały promienie słoneczne, jak prążki złote i srebrne, nadając zmarszczkom wody pozór mieniającej się rybiej łuski. W dalszej perspektywie opary wiślane białe, przejrzyste i lekkie jak muszliny, przysłaniały cokolwiek brzegi, które w fantastycznych rozmiarach i kształtach wyzierały z poza nich, jak chińskie cienie. Był to widok tak piękny i niepowszedni, że drużyna studentów, płynąca na łodzi, przywitała go okrzykiem podziwu i uwielbienia. Potem milczenie zapanowało uroczyste — każdy skupił się w sobie i duszę całą w oczach umieścił. Ale naraz, jak za dotknięciem iskry elektrycznej, cała gromadka zerwała się z siedzeń i splątawszy się

czającej go ciemnoty (co wcale nie jest winą ludu i nie chcę mu tem uchybić) głoszą owe zapatrywania rzekomo w szczerej przyjaźni dla ludu w jego interesie, bo gdy oświaty nie będzie, nie będzie i wydatków na szkoły. Czemuż jednak ci reformatorzy nie idą dalej i nie zastosują tej metody do wszelkich innych zawodów. Wszak chłop nie tylko nauczyciela opłaca; opłaca on księdza, adwokata, notaryusza, lekarza i w ogóle wszystkich, którzy są powołani do pracy w społeczeństwie nie na roli, ale i na innych stanowiskach, więc gdyby i ci mieli skromniejsze wymagania, ulgę by się sprawiło, a koniec końcem na upartego można się wszędzie mniejszym zasobem wiedzy zadowolnić, czy byłby to postęp? A dlaczegoż i słusznie na każdym polu postępujemy, a tylko w szkolnictwie cofać się pragniemy? Nie, takie głosy, to nie są głosy szczerej przyjaźni dla ludu i opieki nad nim, to jest obłudna i faryzeuszowstwo, które pragnie, grając na fałszywych strunach bałamucić łatwowiernych i naiwnych.

Obawiam się, by uwagi moje nie były źle przyjęte ze strony, z której najmniej bym tego pragnął, t. j. od osób, które pragną dzieci swe poświęcić zawodowi nauczycielskiemu, by źle nie zrozumiano intencji mojej i nie pomówiono mnie o to, że będąc już sam nauczycielem, chciałbym utrudniać innym wstęp do tego zawodu. Już sam fakt, że z postępem czasu, postępuje i nauka i czem raz więcej, a nie mniej uczyć się potrzeba, że w innych gałęziach, jak n. p. w ostatnich czasach w szkole weterynaryi dążenie do podniesienia jej powagi i stanowiska przez większe wymagania od kandydatów nie z krytyką,

ramionami, chóralną pieśnią uczyła Stwórcę tych piękności.

Galar płynął sennie, jakby marzył wraz z ludźmi, wiosła od czasu do czasu zatapiały się w wodę wolnie, miarowo, a pieśń leciała w niebo, rozplywając się szeroką strugą silnych i wdzięcznych tonów...

„Tobie śpiewa żywioł wszelki...” Stłumiony odgłos tych słów zatrzymał starca idącego pod zamkiem. Żywo zwrócił się w stronę Wisły i oparłszy się o drzewianą baryerę, spoglądał z zajęciem za płynącymi.

„Bądź pochwalon Boże wielki...” nadpłynęły znów głosy z galaru i starzec przetarł oczy... Czy niedowidział, czy płakał?

Tymczasem galar przybił do brzegu, studenci rojno rzucili się z łodzi i wkrótce zniknęli z przed oczu starca, który długo stał jeszcze wsparty o poręcz, jakby pieśnią studentów zhyponotyżowany.

Ale nie on sam jeden był tak współczującym i zachwyconym widzem. Z niskiego rybackiego domku nad Wisłą druga para oczu ciemno-habrowych śledziła pilnie każdy ruch studenckiej drużyny, w szczególności zaś jednego z pomiędzy nich, naprzód jak wódz na czele armii zuchowato stąpającego Adama.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ale owszem z uznaniem się spotyka, dalej okoliczność że nie kieruje mną obawa konkurencji, powinny by mnie usprawiedliwiać, będę się jednak starał wykazać jeszcze, że system nłatwiania objęcia posady nauczycielskiej, kosztem wykształcenia odnośnej osobistości, nietylko szkolnictwu ludowemu w ogóle, ale i interesowanym osobom szkodę tylko przynosi. Otóż zdarza się niejednokrotnie, iż młodzieńcowi uśmiecha się karyera nauczycielska dlatego tylko, iż zaraz na wstępie wprost z ławek szkolnych otrzymać może 300—400 zlr. rocznej pensyi. Biedakowi, który częstokroć o chłodzie i głodzie (a takich jest najwięcej) kończył nauki, kwota taka nie mało imponować może, ba nawet w pierwszych latach wystarczy i na lakierki, które tak gorszą p. Abrachamowicza, lecz z czasem, gdy uścieli sobie gniazdo rodzinne i członków rodziny przybywa, czem raz wydatność jej zmniejsza się, a w końcu i to niedługó przychodzi walczyć z biedą i nędzą i to w latach, gdy o przrzuceniu się do innego zawodu i mowy być nie może, gdy stosunkowo młody jeszcze człowiek w obec oplakanych stosunków naszych starga swe siły i do innej pracy nie jest już zdolnym. Czyż nie jeden nie pomyśli sobie: Lepiej mi było jeszcze dwa, trzy wreszcie i cztery lata przebiedować, jak biedowałem, a nie gryzłbym się teraz i nie martwił, że dzieci me boso chodzą i głód cierpieć muszą.“

Nie chwilowe więc zaspokojenie ambicji, nie dążenie do jak najszybszego zajęcia stanowiska samostnego, ale głęboka rozważa o przyszłości w wyborze zawodu rolę odgrywać powinna. A w obecnie panujących stosunkach zawód nauczycielski żadnej rękojmi zabezpieczenia znośnego bytu rodzinie nie daje. Prawda, że są stosunki rodzinne niejednokrotnie tego rodzaju, iż natychmiastowe objęcie posady, przez któregośkolwiek członka rodziny, daje bodaj chwilowe zaspokojenie najgwałtowniejszych potrzeb dla całej rodziny, daje jej bodaj dach nad głową, lecz chociaż to jest względ wielce filantropijny, czyż może on zaważyć na szali, gdy idzie o przyszłość całego pokolenia? Czyż zawód nauczycielski ma być ostatnią ucieczką, ostatniem schronieniem dla tych, których ostateczna nędza do tego zmusza?

Na zakończenie niniejszych uwag jedną jeszcze kwestyę podnieść muszę. Oto w postępowaniu sfer decydujących spostrzedz się daje, iż uznają one, iż nie dość jest pisać i mówić o tem, jakim nauczyciel ludowy być powinien, lecz że trzeba tego nauczyciela odpowiednio wykształcić. Często gęsto bowiem czyta się w konkursach wymagany egzamin wydziałowy; dalej wskazują na to kursa urządzone dla wydziałowców; nadto wnioski na zjeździe nauczycieli seminarjów nauczycielskich, by przy seminarjach stworzyć rodzaj wszechnic, czy coś podobnego: a w parze

tem idzie podział szkół na dwa typy, zaprowadzenie obowiązkowej nauki półdiennej po wsiach, obsadzenie posad wiejskich czem raz częściej osobami bez kwalifikacyi. Dziwnie harmonijnie nastroiły się do tego prądu i były seminarystki. gdy na zjeździe objawiły żądanie, aby fröblanki mogły zajmować posady na wsi. (Jeżeli je uważają za godne i odpowiednie do pełnienia funkcji nauczycielskich w szkołach publicznych, dla czegoż to zastrzeżenie: „po wsiach?“ Chciałbym być fałszywym prorokiem, ale z tego wszystkiego wysnuwam wniosek, iż jest ogólne dążenie, ubierane sztucznie frazesami, do wzniesienia chińskiego muru między szkołą ludową miejską a wiejską — do cofnięcia się tam, gdzieśmy przed stu laty byli. Pierwszą chcą otoczyć należytą opieką, dać jej zdolnych wychowawców, gdy dla drugiej wystarczyć może pierwszy lepszy parobek od koni, aby pisać i czytać umiał.

Mój Boże! Więc dziecię chłopskie nie ma tego samego serca i duszy, jakie mają dzieci innych stanów? Więc do kształcenia tych serc mniej trzeba umiejętności, mniej ciepła i rozwagi? Czyż nie należy baczyć, jakie ziarna i z jakim pożytkiem w te serca rzucane bywają? Czyż obojętnym ma być plon, jaki z tych ziarn wyrosnie? Nie! To są tylko fantastyczne zmywy bakalarza wiejskiego. Strumień płynie dzięki Bogu nadto wartko i silnie, by go cofnąć, lub zatrzymać można, a stawiane zapory usuną prawdziwi obrońcy ludu: wreszcie opamiętają się i ci, którzy obecnie w owem zaślepieniu nie wiedzą, że i im prawdziwa oświata tylko pożytek przynieść może.

Kończę niniejsze uwagi z gorącym życzeniem, że podyktowały mi je nietylko oplakane stosunki stanu nauczycielskiego, ale także szczerą miłość dla ludu, gorącą miłość Ojczyzny.

Skrytobójcze tendencje.

Wychowawcza działalność nauczycielska, wywierająca potężny wpływ na kształcenie się stosunków społecznych, stanęła kością w gardle tym wszystkim, którzy pragnęliby stosunki te przykroić do swych egoistycznych zamiarów. Nasi „serdeczni opiekunowie“ wyteżyli wszystkie swe siły w tym kierunku, aby paraliżować działalność nauczycielską w samym zarodku, aby osłabić jej wpływ na czynniki społecznego życia.

Pierwszym takim zamachem jest przez „decydujące sfery“ solidarnie przedsięwzięta akcja przeciw podwyższeniu płac nauczycieli a tem samem polepszeniu ich materialnej doli. Wiedzą one bowiem bardzo dobrze, że nauczyciel mając być niezależny, nie stojący na łasce tysięcy mniejszych i większych zwierz-

chników, od których kaprysu byt jego materialny zależy, nie potrzebujący się liczyć z wiejskimi i miejskimi matadorami, którzy częstokroć decydują dziś o trwałości jego stanowiska, więcej daleko dokończyć może, niż skrępowany troską o byt powszedni niewolnik biurokratyzmu, syn dzisiejszych represyjnych stosunków. Znachodzą się więc na wszystko pieniądze: na teatry, wyścigi, koszary dla wojska, brak ich tylko na podwyższenie płacy nauczycielom — na rzeczy zbyt kosztowne i luksusowe wydatki, kraj nasz jest dostatecznie bogatym, ubogim jest tylko tam, gdzie idzie o cele oświaty ludowej. Na ciemnocie tłumów zbudowali ci panowie piedestał swojej wielkości — każdy objaw postępu napełnia ich więc trwogą tajemną, każdy błysk „oświaty słońca“ staje przed nimi widmem, upiorem, straszidłem. Póki nauczyciel będzie biednym, żebrakiem prawie, wpływ jego nie okaże się tak doniosłym, jakim być powinien, głos nędzarza przebrzmi bez echa — niech więc będzie nędzarzem. Oto ich hasło.

W ostatnim czasie wystąpił rząd z projektem podwyższenia płac urzędnikom państwowym trzech najniższych rang. Czegoż w tem domyślić się należy? Oto tego, że rząd zrozumiał iż urzędnicy najniższych rang najczęściej stykają się z ludem, są organami wykonawczymi władz wyższych, dla tem więc lepszego i łatwiejszego przeprowadzenia swoich czynności jak najmniej od tego ludu zależeć powinni a takie niezależne stanowisko dadzą im jedynie wyższe płace. Im większy pan, tem bardziej imponujące ma u ludu znaczenie a „większy pan“ znaczy u niego bogatszy, lepiej dotowany. Tego samego jednak ani Władze krajowe ani rząd centralny u nauczycieli dopatrzeć się nie chce, bo obawia się ich wpływu na lud. Między urzędnikami państwowymi a nauczycielami leży przecież zasadnicza różnica — pierwsi są powolnymi narzędziami maszyny rządowej, drudzy mogliby się stać odnośnie do swych indywidualnych cech charakteru niebezpiecznymi krzewicielami idei wolnościowych.

Do ograniczenia swobody nauczycielskiej skierowane też są wszystkie ustawy i rozporządzenia szkolne. W osobnym artykule omówimy rzecz tę szczegółowo z prawnego stanowiska — dzisiejsze uwagi nasze nie są poświęcone szczegółowemu rozbiorowi ustaw, zaznaczamy tylko ich charakterystyczną niejasność i elastyczność, która pozwala interpretować je z dwóch zupełnie przeciwnych punktów widzenia i ku dwóm przeciwnym celom. Dzisiejsze ustawy szkolne są bronią obosieczną — nauczyciel nawet w słusznej sprawie własnej obrony na nich oprzeć nie może, bo Władze wytłumaczą je z łatwością na swą korzyść, a jak powszechnie wiadomo Władze mają ostatnie i decydujące słowo.

Nadzór szkolny, upersonifikowany nie tylko na zwiększonej liczbie inspektorów okręgowych ale nawet na t. zw. „dozorcach miejscowych“, nowo wynalezionych delegatach Rad okręgowych a w ostatnich czasach nawet na wójtach i członkach Rad gminnych (okręg przemysłański!) zmierza również nie do zapewnienia pomyślnego rozwoju szkoły, ale do ograniczenia swobody nauczyciela, do krępowania jego ruchów i czynności, jako człowieka i obywatela.

Ale nikt się może nie domyśla, że ta sama skrytobójcza tendencja twi nawet w niewinnym na pozór i czysto dydaktycznym rozporządzeniu.

Coś od roku, z nastaniem nowych planów nauki, wprowadzono w życie wymysł tak zwanych „szczegółów planów lekcyjnych“ do wszystkich przedmiotów szkolnych na cały rok trwania nauki. Rozbiła się bomba z wypracowaniami na ten temat, stały się one z polecenia Rady Szkolnej krajowej punktem kulminacyjnym konferencyj okręgowych, nauczyciele prześcigali się z zapalem godym lepszej sprawy w rozdrabnianiu materiału na lekcye miesięczne, tygodniowe, dzienne nawet, nie myśląc wcale, że tracą czas nad śmiesznością, nonsensem i że kują broń przeciwko samym sobie.

Czemże bowiem są te plany lekcyjne i do czego zmierzają?

W każdym zawodzie można pisać recepty dla czynności jego funkcjonaryuszy tak więc dla stolarza, krawca, szewca, dla inżyniera, budowniczego, urzędnika ba nawet poniekąd dla księdza i lekarza, tylko nie dla nauczyciela i to nauczyciela ludowego, który nie tylko ma uczyć, ale nadto wychowywać. Rzemieślnicy mają do czynienia z materiałem martwym, staje się więc on łatwo poddatym ich jednostajnemu działaniu, to samo odnosi się również do inżyniera i budowniczego; praca biurowa urzędnika również może się odbywać w myśl narzuconej metody — ksiądz w sprawowaniu obrządków kościelnych także trzymać się musi wskazanego liturgię porządku i lekarz w tej a w tej chorobie i przy takiej a takiej odporności organizmu danej osoby zastosować musi te same środki — tylko jedynie dla nauczyciela dyktować nie można szablonu stałego postępowania. Nauczyciel ma do czynienia z kilkudziesięcioma a częstokroć i więcej charakterami niejednokrotnie najzupełniej sprzecznymi, wprost niemożliwą jest więc rzeczą przystosować do nich jakąś ogólną jednolitą metodę a to jest celem szczegółowych planów lekcyjnych. Rozliczne warunki składają się na tok nauki w szkole ludowej jak: niejednolita frekwencya, nierówny poziom rozwinięcia umysłowego młodzieży, przerwy w nauce, brak najniezbędniejszych aparatów naukowych i t. p. Śmiesznością więc i niedorzecznością zarazem jest żądanie od nauczyciela szablonowego postępowania

w nauce tak co do wyczerpania materiału jak i czasu jej trwania w myśl szczegółowych planów, przyjętych od hoc na pewnej okręgowej konferencyi.

Z początku też sądziliśmy, że takie żądanie nie stanie się nigdy rzeczą czynu i że wypracowania szczegółowych planów nauki będą tylko probierzem zdolności pedagogicznych nauczyciela i próbowania sił w oryentowaniu się w materiale naukowym, danym do wyczerpania na rok szkolny. Ale omyliły nas przypuszczenia i jak nam z różnych stron kraju komunikują, inspektorowie okręgowi przyjeżdżają na wizytę szkoły z odpisem planu lekcyjnego, uchwalonego na okręgowej konferencyi i biorą go za podstawę swych uwag w czasie hospitacyi nauki.

Trudno przypuścić, by Władze nie widziały śmieszności takiego postępowania — jeżeli jednak ono istnieje, to przyczyny szukać należy głębiej. Istotnie tendencja szczegółowych planów lekcyjnych nie ma na celu dobro szkoły i nauki ale pod jej płaszczkiem skierowaną jest ku ograniczeniu swobody nauczycielskiej. Już w instrukcyi do nowych planów naukowych, czyni Rada szk. kraj charakterystyczną uwagę, że nauczycielowi nie wolno nawet w rzeczowych objaśnieniach ustępów przekraczać naznaczonych „z góry“ granic metodycznego szablonu, nie wolno rozszerzać zakresu nauki własnymi, nawet najracjonalniejszymi spostrzeżeniami, ale ślepo trzymać się prawideł instrukcyi i treści ustępów w czytankach. Śnać jednak nie wystarczyło i to obostrzenie, nasi serdeczni opiekunowie bali się widocznie, by nawet jednym wolnomyślnym słówkiem nauczyciel nie pozyskał większego wpływu u ludu, by przypadkiem energiczniejszym działaniem nie popchnął rydwanu oświaty szybszym ruchem, niż tego oni sobie życzą — i oto powstały niewinne plany lekcyjne i popisywanie się nauczycieli w ich wykonaniu.

Szerszych dowodów chyba nie potrzeba, by się przekonać, że to pozornie w pedagogicznych celach rzucone hasło jest środkiem do zamienienia nauczycieli w moralnych niewolników, w automaty bez czucia, myśli i woli.

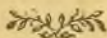
Skoro bowiem nauczycielom wolno uczyć tego tylko, co szczegółowy plan lekcyjny obejmuje i tak tylko, jak on wskazuje, to można śmiało znieść seminarya nauczycielskie, wykształcenie nauczycieli zredukować do zera po kropce dziesiątej, nie uczyć ich ani pedagogii, ani logiki ani psychologii, ale po prostu powołać pierwsze lepsze indywidua z dróg rozstajnych, kazać się im nauczyć na pamięć szczegółowego planu i w myśl tego recytować lekcye jedna po drugiej a skutek będzie taki, jakiego „nowy kurs“ pragnie. A kto wie, czy w niedalekiej przyszłości, gdy fonograf Edisona do szczytu doskonałości doprowadzonym zostanie, nie znajdzie się jaki mechanik,

wyrabiający automaty nauczycielskie z walcami metody á la Baranowski, Marczewski, Gonet et cons. Byłby to sposób wielce praktyczny, bo taki automat, postawiony w kącie izby szkolnej i nakręcony w stosowny sposób na pewien przeciąg czasu recytowałby lekcję bez omyłki, bez próżnowania, bez odpoczynku, tyjącemu człowiekowi koniecznie potrzebnego i dawałby rękojmię, że nie powie ani jednego słówka więcej, niż „nasi opiekunowie“ pragną. Odpadłby zatem taki kosztowny dzisiaj nadzór szkolny i rujnujące dobrobyt kraju „wysokie“ płace nauczycieli — a nadto automat nauczycielski nie żądałby urlopu, nie chorował, funkcyonował daleko dłużej niż człowiek żyjący, po 40 latach służby nie żądałby emerytury, w razie zepsucia, nie bardzo kosztownej wymagałby naprawy a nawet po zupełnem zużyciu i wyrzuceniu na śmieci, nie zostawiał płaczącej w nędzy żony i głodnych, obdartych dzieci.

Podajemy ten projekt pod światłą rozważę Władz szkolnych, protestując głośno przeciwko narzucanemu szablonowi działalności nauczycielskiej, który z ludzi czyni niewolników.

* * *

Zakończenie niniejszego artykułu wydaje się na pozór humorystyczną hipotezą i próżnym w powietrzu rzuconym frazesem..... a przecież prędzej może, niż się sam autor spodziewał, myśl jego zaczyna przechodzić w rzeczywistość. Wystarczy przytoczenie krótkiej notatki, którą czytamy we wszystkich niemal dziennikach a zatytułowanej „*Nauczyciel maszyna*“. Godny już i dziś pożałowania los nauczycieli i nauczycielek, ma znaleźć wkrótce w praktyce straszego konkurenta... maszynę! Pełni zawsze pomysłowości yankesi proponują zamienienie nauczających ludzi, na wypełniające też rolę maszyny. W tym celu przygotowano odpowiednio fonograf i pierwsze jego egzemplarze już pojawiły się w handlu, z bezdusznym chłodem wchodząc obecnie w straszną walkę konkurencyjną ze swoimi poprzednikami — ludźmi. Pierwsze takie fonografy przygotowano do uczenia języków. Fonograf wykład prowadzić będzie w 20 lekcjach. Pojedyncze lekcye ułożone są w system pytań i odpowiedzi. Liczbie lekcji odpowiada liczba walców. Uczeń wkłada kolejno odpowiednie walce i patrząc na podręcznik, słucha jak fonograf wygłasza z rodzimym danej mowy akcentem, odnośne dźwięki. W razie potrzeby lekcję można powtarzać bez końca, nauczycielowi-fonografowi nigdy ni czasu, ni cierpliwości nie zbraknie, a przytem i kosztów, i tak stosunkowo małych, bodaj największa ilość lekcji nie podniesie. Biada więc wam, nauczyciele i nauczycielki!



WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Dnia 19 stycznia odprowadziliśmy do wiecznego spoczynku zwłoki kolegi naszego, ś p. Władysława Bogdanowicza, byłego nauczyciela szkoły 4-kl. w Knihinie „Górcze“ pod Stanisławowem. Ś. p. Władysław, był chodzącą pracowitością i dobrocią, to też szkoła chlubiła się nim, a władze szkolne pokładały w nim wielkie zaufania.

Niestety! Praca moralna przechodziła siły młodzieńca i w 24 roku życia, po 5 letniej służbie nauczycielskiej, nabawiła go suchot i rzuciła na śmiertelne łożo. Nie będziemy się długo rozwodzili nad czynami zmarłego, gdyż one same za sobą chlubnie świadczą, tylko dodamy, że pogrzeb, mimo dnia mroźnego odbył się bardzo wspaniale, w asystencji kapłanów obu obrz. i licznie zgromadzonej publiczności a pamięć zmarłego, uczcił w wymownych słowach ks. Fr. Skarbowski, katecheta tut. c. k. Sem. naucz. i p. Dejczakowski emig. zawodu nauczycielskiego urzędnik banku „Mieszczan“ w Stanisławowie.

Dzięki im za to, a zmarłemu „Wieczny odpoczynek“!
Koledzy w Stanisławowie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że w Stanisławowie w czasie od r. 1893. do daty dzisiejszej zmarło już 7. sił nauczycielskich na personal złożony z 30 osób.

Nieszczególnie pomyślne muszą być tam warunki pracy i egzystencji. (Red.)

Wiadomości potoczne.

Radca Namiestnictwa we Lwowie Jerzy Piwocki zamianowany został referentem spraw administracyjnych i ekonomicznych w galicyjskiej Radzie szk. kraj.

Radczyni szkolna! Na konferencji okręgowej nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa wybrano do Rady Szkolnej okręgowej, jako reprezentanta stanu nauczycielskiego, pannę Wincentę Longchamps, kierowniczkę żeńskiej szkoły wydziałowej imienia św. Anny 90 głosami przeciwko 88, które otrzymał p. Szczęsny Parasiewicz, dyrektor szkoły męskiej imienia Czackiego.

Czy też Rada szk. kraj. zatwierdzi ten wybór?

Rada inspektora. (Autentyczne). Pewien 20 lat mający a prowizoryczny jeszcze nauczyciel, prosił inspektora o poparcie go w uzyskaniu stałej posady, by choć o 50 złr. rocznie mógł mieć więcej.

— Jeżeli pan chcesz służyć dla płacy a nie dla poświęcenia — odparł inspektor — to nie bronię przeciw panu zostać czyścicielem kanałów, który ma 350 złr. rocznie albo i więcej jeszcze!

Zarząd Oddziału Towarz. pedag. w Bochni rozesał do wszystkich Zarządów oddziałowych, niemniej do Zarządu Towarzystwa nauczycieli ludowych wzory dwóch petycyj do Sejmu 1) o zmianę ustawy emerytalnej z d. 1. stycznia 1889. tyt. IV. z przedstawionym projektem tejże zmiany, 2) o przyznanie nauczycielom dodatków drożyznianych, nim stanowcza regulacja plac nauczycielskich nastąpi — i wzywa do zbiorowej akcji w tym względzie tj. do wnoszenia

wspomianych petycyj w obecnej kadencji sejmowej na ręce posła m. Lwowa prof. Soleskiego.

Aczkolwiek treść petycji robi pewne ustępstwa z ogólnych żądań nauczycielskich — możemy jednak do wnoszenia jej zachęcać, bo żądania w niej wymienione mają mieć tylko cechę przejściową i tymczasową przez wzgląd na krótką kadencję Sejmu, która nie pozwala zapewne na wszechstronne przedyskutowanie ogólnej reformy plac nauczycielskich. O zasadniczą zmianę plac i pragmatyki służbowej przygotowuje ankietę oddziału bocheńskiego odnośną petycją w b. r. celem wniesienia jej w r. 1898. Sądzimy, że wówczas już młode „Tow. naucz. lud.“ i na tej drodze zaznaczy swoją działalność.

Z Mieleckiego. Dnia 17 stycznia 1897 odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Członków Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych okręgu Mieleckiego w Radomyślu na którym po zagajeniu przez przewodniczącego p. Romana Kolmana odczytał sekretarz p. Ludwik Wiatr protokół z ostatniego posiedzenia, który bez poprawki przyjęto. Następnie ułożono petycję no Wysokiego Sejmu o polepszenie stosunków prawnych nauczycieli ludowych. Oczyt p. L. Jagielki z powodu późniejszej pory odroczone do następnego posiedzenia. Z porządku dziennego na wniosek przewodniczącego uchwalono urządzić wieczorek muzykalno wokalny w Mielcu na dochód tutejszego Towarzystwa, przyczem wybrano komitet z grona nauczycieli a na prośbę wydelegowanych Członków przyjęli udział w komitecie Wny Chrząszczewski c. k. Starosta jako protektor, tudzież Wny Jaworski c. k. Sędzieja powiatowy, Wny Antoni Rink c. k. inspektor szkolny i Wny Bąkowski lekarz miejscowy. Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 4.

Sekretarz:

Przewodniczący:

Ludwik Wiatr.

R. Kolman.

Egzamin oficerski złożyli wszyscy nauczyciele ludowi, którzy odbywali jednoroczną służbę wojskową w 57. pp. Rzecz naturalna, że do zawodu nauczycielskiego panowie ci już nie powrócili. P. Henryk Sygnarski, po pięcioletniej służbie naucz. został stale przy wojsku, zaś pp. Bogda Tomasz i Wojciechowski Czesław poświęcili się służbie urzędniczej.

Niewola w państwie konstytucyjnem. Nauczyciele ludowi galicyjscy, pragnący się przenieść do innego zawodu, napotykają ustawicznie na ogromne trudności, albowiem skutkiem okólnika c. k. Namiestnictwa żadna władza państwowa nie przyjmuje do służby tych nauczycieli, którzy w seminaryum naucz. pobierali stypendyum a tego nie zwrócili. Jest nowomodna niewola, npozorowana pisemnym rewersem do sześciioletniej służby nauczycielskiej, którzy to rewers podpisali *mułoletni*, a zatem do *działań prawnych niezdolni* kandydaci seminaryów nauczycielskich. Jedynie władze wojskowe na pobieranie stypendyum nie zwracają uwagi!

Z eldorado ks. Terleckiego. Z okręgu jaworowskiego piszą do nas: Dzięki życzliwości ks. Terleckiego, byłego inspektora naszego okręgu dotychczas kilku nauczycieli nie może doczekać się stabilizacji, pomimo że już rok od ogłoszenia konkursu dobiega a sprawa przedstawienia tychże do stabilizacji w lipcu r. z. na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej załatwioną została.

Szkoła 4 klasowa w Krakowcu o pięciu salach mieści się w 4 salach małych, niskich, wilgotnych i zimnych. Sale te mieszczą się w 4 budynkach. Plan nowej szkoły przedłożony w lipcu z r. Radzie szkolnej krajowej do zatwierdzenia, dotychczas pomimo urgensów nie zatwierdzony; między dziećmi panują różne słabości i nie dziw bo w salach, w których się zmieścić może 30 dzieci, musi się ich zmieścić przeszło 60. Cierpi na tem nauka, zdrowie dzieci i nauczycielstwa, które pracując już rok drugi w takich warunkach, resztkami sił gonią.

Na fundusz prasowy przeznaczylismy pozostały zapas kalendarzy z r. 1896 w ilości 200 egz. po niższej cenie 40 ct. z przesyłką pocztową. Wspomniany kalendarz aczkolwiek zeszloroczny, *wart jest, aby znajdował się w bibliotece nauczycielskiej*, albowiem oprócz bardzo obfitej części gospodarczej i ogrodniczej, oprócz mnogiej ilości przepisów i wskazówek z gospodarstwa domowego, kilkudziesięciu wypróbowanych przepisów leczniczych oraz apteczki domowej według ks. Kneippa, zawiera jeszcze wiele interesujących orzeczeń Trybunału administracyjnego w sprawach szkolnych poczynszy od r 1876, wyciąg z ważniejszych rozporządzeń Rady szk. krajowej, znakomite informacje dla ojców — nauczycieli, i t. d. Kalendarz ten obejmujący 26 arkuszy wielkiego formatu bez ogłoszeń, zasługuje na życzliwe poparcie ze strony Szan. naszych Czytelników.

Odpowiedź Redakcyi.

Panu M. P. Każdy z naszych prenumeratorów, zamawiając zeszyty wydawnictwa obrazowego „*Na około świata*“ powinien przesłać 40 ct. przekazem i na tymże nalepić kartkę adresową „Szkolnictwa“. Redakcyja nasza *nie pośredniczy* w wysyłce pojedynczych zeszytów. Adres wydawnictwa: A. Landowski we Lwowie, Pasaż Hausmana (Grand Hotel).

Konkursa.

L. 138. Rada Szk. okr. w Tarnopolu ogłasza konkurs na posady: 1) kier. szk. 2-kl. w Ostrowie z pl. 350 r. i 50 r. d. 2) naucz. szk. 1-kl. w Bajkowcach (dod. miejsc. 50 r.) Białoskórcie, Czermielowie Ruskim. Domamoryczu, Dyczkowie (dod. miejsc. 50 r.) Grabowcu, Horodyszczu, Kronicy Górnej i Dolnej, Jankowcach, Józefówce, Kipiaczce, Kurnikach, Kudwikówce, Łuczce, Nosowcach, Pleskowcach, Proszowie, Smolance, Stechnikowcach, Tonstolugu, Woli mazow., Zagrobeli (dod. miejsc. 50 r.) Zaściancie i Zabojkach.

Termin do 6. marca b. r.

„MIESZCZANIN“

organ miast mniejszych i miasteczek

dwutygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny wychodzi w Nowym Sączu.

Preumerata: rocznie 4 złr. kwartalnie 1 złr.

Dodatek do „Mieszczanina“ p. t. „*Sądeczanin*“ omawia sprawy miasta i obwodu. Prenumerata rocznie: 2 złr. 50 ct.

Pismo to, jako stojące wiernie na gruncie demokratycznym, powinno się znajdować w każdym polskim domu, w każdej czytelnicy, każdym kasynie i każdym kółku rolniczem.